

Biblioteka.

O stosunku Janusza Tazbira do książek

JULIA TAZBIR

„Jak ja kocham książki!”

Janusz Tazbir

Przez całe życie cechował go szczególny stosunek do książki. Nie był klasycznym bibliofilem, a tym bardziej kolekcjonerem książek, ponieważ o włączeniu dzieła do księgozbioru nie decydowała szata graficzna ani data wydania.

Księgozbiór budował przez całe życie, a jego zawartość odzwierciedlała nie tylko zakres zainteresowań naukowych, ale także pewien sposób myślenia. Jako chłopiec chciał się zamknąć chociaż na jedną noc w bibliotece i mieć swobodny dostęp do magazynu. Potrafił dotrzeć do książek nawet w niesprzyjających warunkach. Przed wojną mógł korzystać z biblioteki rodziców i wówczas, w wieku 11 lat, postanowił przeczytać wszystkie książki, które były w domu. Szło mu całkiem dobrze, zanim nie trafił na *Irydionę*, bo wprawdzie przebrnął przez tę lekturę, ale z poczuciem, że nic nie rozumie. To doświadczenie na wiele lat zniechęciło go do literatury romantycznej.

Od wczesnych lat korzystał z wypożyczalni i stale napotykał opór bibliotekarek, które nie chciały mu dawać książek zbyt „dorosłych”, dlatego we wdzięcznej pamięci nastolatka zachował jedną z nich, która na uwagę czytelniczki: „Ten chłopiec dużo pożycza”, odpowiedziała: „Tak, pan Tazbir czyta bardzo dużo”.

Wojnę spędził na wsi, gdzie trudno było o swobodny dobór lektur, czytał więc wszystko, co było dostępne, dlatego komedie Moliera przeczytał wówczas po rosyjsku. Innym razem trafił na zbiór przedwojennej literatury antymasońskiej i antysemitycznej, co wzbudziło w nim zainteresowanie teoriami spiskowymi. Z tego okresu wyniósł przeświadczenie, że czytać należy wszystko, bo nawet literatura artystycznie licha jest częścią kultury, często bliższą niż arcydzieła myśleniu i odczuwaniu

przeciętnego człowieka. Z dumą przyjmował ironiczny tytuł „pierwszorzędnego znawcy trzeciorzędnej literatury”. Jedną z jego ostatnich lektur był *Pamiętnik Munia* Michała Bałuckiego.

Zaważyło to na zawartości zbieranego przez przeszło 70 lat księgozbioru. Całe życie był tropicielem książek. Szukał księgarń w obcych stolicach nawet w czasach, kiedy nie stać go było na kupienie czegokolwiek, przeglądał też prowincjonalne kioski przykościelne. Tak samo przykuwały jego uwagę biblioteki. Miał swoje ulubione, zawsze twierdził, że przeprowadziłby się do innego miasta, gdyby tam przeniosła się Biblioteka Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Każdy urlop zaczynał od wizyty w miejscowej bibliotece publicznej, a kiedy zapisywał się jako czytelnik do wypożyczalni w Wiśle, usłyszał pytanie: „A czy pan wie, że jest autor tego samego imienia i nazwiska?”. Innym razem w szesnastowiecznej drukarni w Muzeum Plantin-Moretus w Antwerpii poczuł się jak w domu i mówił o dziełach tam drukowanych, a znanych mu z polskich bibliotek.

Nasz wspólny księgozbiór zaczęliśmy gromadzić w roku 1951 od parudziesięciu posiadanych wówczas książek, a symbolicznym meblem bibliotecznym była mała drewniana półeczka; po roku przybyła oszklona szafka. Przeprowadzka do większego mieszkania w roku 1957 umożliwiła kupienie drugiej szafki i dwóch podwójnych regałów, które szczelnie wypełniły dwie ściany naszego pokoju – i tak już miało być zawsze. Przy następnej przeprowadzce w roku 1969 pan pąkmistrz lekceważąco potraktował sprzęty domowe, ale jednocześnie stwierdził, że takiej masy książek dawno nie przeprowadzał. Nowe mieszkanie mieściło się w okolicy, która swego czasu była siedzibą wydawnictw i drukarni. Na kartach tytułowych wielu książek powtarzają się nazwy ulic: Mazowiecka, Szpitalna, Ordynacka, Warecka. Oczywiście materialny ślad po nich nie został.

Trzecie mieszkanie było naprawdę duże, w dodatku wysokie, co umożliwiała kupowanie wyższych regałów i dobudowywanie nadstawek. Regały zajmowały kolejne ściany, wkrótce po wprowadzeniu było ich 15, w roku 1998 już 25, a ostatecznie 34. W rezultacie trudno było znaleźć kawałek wolnego miejsca zarówno na ścianach, jak i na półkach, bo jednocześnie rosła liczba książek. Księgozbiór był upakowany ciasno, ale w jednym rzędzie, nigdy też sterty książek nie leżały na stołach czy oknach. Kiedy w moim pokoju na górnej półce jednego z dwunastu regałów postawiłam kwiatek, usłyszałam zarzut, że marnuję miejsce przeznaczone na książki. W pewnym momencie została zajęta kuchenna szafa w ścianie, ale trafiły tam jedynie teczki z notatkami, „bo książki mogłyby się obrazić za takie potraktowanie”.

Cały księgozbiór został ułożony według dość skomplikowanego systemu alfabetyczno-rzeczowego, który był jednak na tyle przejrzysty, że do potrzebnej książki można było trafić bez większych trudności.

Przez całe życie ulubionym zajęciem było doskonalenie układu biblioteki. Oznaczało to przestawianie książek, ale nie szło w parze z ich odkurzaniem, zgodnie z tezą, że książka używana odkurza się sama, a o nieużywaną nie warto dbać.

Biblioteka rosła, ale przepłynęło przez nią wiele książek pojawiających się na krótko, przede wszystkim publikacje naukowe spoza kręgu zainteresowań, nadsyłane przez wydawnictwa, a czasem przez autorów, czasopisma, z których pozostawały jedynie zeszyty z interesującymi artykułami, pozycje beletrystyczne niewarte ponownego czytania, stare wydania podręczników czy słowników. Przy pozbywaniu się książek obowiązywała żelazna zasada, że nie wyrzuca się ich na śmietnik, tylko trzeba im znaleźć nowe miejsce, zwykle w bibliotece; większa swoboda dotyczyła czasopism. Książki stały w określonym porządku i nikomu nie wolno było go zmieniać, nie bywał on zakłócony podczas odkurzania, a nawet w czasie remontu, kiedy wszystkie książki musiały być wyjęte z półek.

Stosunek do książek zaważył na zawartości biblioteki. Oczywiście jest rzeczą, że zawierała podstawową literaturę do dziejów Polski XVI-XVIII wieku ze szczególnym uwzględnieniem reformacji i kontrreformacji oraz główne pomoce typu encyklopedycznego, ponieważ dla badacza księgozbiór jest warsztatem pracy. Widać jednak wiele pozycji wychodzących poza tę tematykę, związanych z konkretnymi wydawnictwami. Napisanie posłowie do polskiego wydania *Tarasa Bulby* Mikołaja Gogoła poprzedziło zebranie czterech tłumaczeń tego dzieła na różne języki oraz kasety z francuskim filmem z roku 1936. Zainteresowanie pisarstwem Henryka Rzewuskiego potwierdza nie tylko wydanie *Listopada*, ale obecność różnych edycji *Pamiętek Soplicy*.

Bardzo wcześnie znalazły się w bibliotece dzieje obyczajów i kultury. W tradycyjnej historiografii w podręcznikach umieszczano zazwyczaj rozdział zatytułowany: *Kultura w okresie...* Zawierał on omówienie najwybitniejszych dzieł literatury i sztuki, głównie malarstwa i architektury. Dość późno doceniono znaczenie badań nad codziennym otoczeniem człowieka, takim jak mieszkanie, jedzenie, praca, jako istotnym elementem kultury.

Odrębnym problemem były próby badania mentalności naszych przodków poprzez analizę ich wiedzy o otaczającym świecie w świetle wierzeń religijnych, mitów i stereotypów. Tym zagadnieniom Janusz Tazbir poświęcił znaczną część swoich dociekań. Zdawał sobie zresztą sprawę z istniejących barier, bo skoro żyjący współcześnie młodzi ludzie nie do końca wyobrażają sobie świat wcześniejszy o dwa pokolenia, to o ile trudniejsze i bardziej zawodne jest dotarcie do sposobu myślenia w „świecie panów Pasków”?

Ten kierunek badań spowodował, że w księgozbiórze znalazło się wiele pozycji pozornie z badaniami historycznymi niezwiązanych. Wpłynął on też na konstrukcję prac. Tylko część z nich, jak np. *Państwo bez stosów*, stanowi zwarty wykład. Więk-

szość jest pozornie luźnym zbiorem szkiców i esejów, bo w przywoływanym wyżej *Świecie panów Pasków* znalazły się jednocześnie artykuły o legendzie odsieczy wiedeńskiej, stosunku protestantów do Żydów, a wśród sylwetek wodzów i polityków XVI wieku pojawia się pan Soplica, postać z dzieła literackiego z XIX wieku. Jeżeli ma to obrazować wiedzę o świecie, a ściślej: pogląd na świat tytułowych bohaterów, czyli przeciętnej szlachty polskiej, to związek nie jest przypadkowy.

Takie podejście pozwala na korzystanie z różnych kategorii źródeł obok tych tradycyjnych: pamiętników, wspomnień, korespondencji, a także z literatury: zbiorów anegdot, przysłów, skrzydlatych słów. Nie zawsze znajduje to zrozumienie. Trzeba pamiętać, że badania interdyscyplinarne w humanistyce zaczęły się stosunkowo niedawno, również dość świeżej daty jest wyodrębnienie takich kierunków, jak psychologia społeczna czy kulturoznawstwo. W czasie zjazdu historyków w Poznaniu jeden z dyskutantów obruszał się, dlaczego historycy zajmują się mitami, zamiast badać konkretne fakty!

Nieprzypadkowo w księgozbiornie znalazły się liczne powieści historyczne. Ich akcja toczy się w mniej lub bardziej odległej epoce, ale w rzeczywistości przedstawia problemy współczesne i z tego powodu może być potraktowana jako źródło dla epoki, w której zostały napisane. Studia nad *Dziełem literackim jako źródłem historycznym* mają pewną tradycję, w roku 1976 odbyła się w Instytucie Badań Literackich PAN konferencja naukowa pod tym tytułem z udziałem badaczy literatury i historyków. Wprawdzie referat o powieści historycznej jako źródle został zdjęty przez cenzurę, ale kierunek badań okazał się owocny. Notabene, w księgozbiornie znajduje się egzemplarz materiałów z tej sesji współoprawny z czystodrukiem usuniętego artykułu. Podobne badania doprowadziły do wydania serii „Życiorysy Historyczne, Literackie, Legendarne” pod wspólną redakcją Zofii Stefanowskiej i Janusza Tazbira (od 1980 roku).

Na półkach znalazły się również książki przygarnięte z innych bibliotek, nie zawsze ze skasowanymi pieczętkami, czasem z długą historią, częściowo przynajmniej możliwą do odtworzenia. Wiele z nich trafiło tu jako świadectwa epoki, jak *Historia WKP(b)* wydana po polsku w Moskwie w 1945 roku z jednej, a kalendarz „Rycerza Niepokalanej” z drugiej strony. Nieliczne opatrzone pieczętką „Z księgozbiornia A. Tazbira” stanowią drobny fragment utraconej w roku 1939 biblioteki rodzinnej. Wraz z nimi znalazł się tom Oskara Wilde’a po rosyjsku z podpisem: „Iz knig Lwa Batalina”. Jego właściciel był mieszkańcem Kafuszyna i zginął w Holokaucie. Tomik Edmunda Rostanda z pieczętką Strażnicy Kresowej z Włodawy przywędrował ze stryjostwem Lilą i Stanisławem Tazbirami, którzy działali we Włodawie w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Trudno za to ustalić, jaką drogą (chyba przez antykwariat) przybyła powieść Walerego Przyborowskiego *Arianie*, stanowiąca „Niezbysowną własność Towarzystwa Szkoły Ludowej”, z biblioteki

powiatu Śniatyń, uzupełniona dopisaną datą wydania 1933. Z antykwariatu przyszedł tom relacji nuncjuszów papieskich Polsce w XVI wieku, podpisany: „Lucjan Rydel 1904”. Marginesy służyły jako miejsce uzupełnień i sprostowań. Na karcie tytułowej broszury *Jak upadła Polska szlachecka* nazwisko autora: Szczepan Runicz, poprawiono na: Stefan Rudniański.

Emocjonalny stosunek do książek objawiał się też w traktowaniu dzieł własnych, co w niewielkim stopniu zależało od ich społecznego odbioru. Miał swoje ulubione, jak *Kultura szlachecka* czy monografia o Stanisławie Lubienieckim, do niektórych nie wracał i nie nawiązywał do nich w późniejszych pracach. W książce *Długi romans z muzą Klio* z roku 2007 wymienia szereg pozycji, bez których jego biblioteka mogłaby się obyć.

W swoim długim życiu udzielił wielu wywiadów. Dziennikarze na ogół lubili go za dobry język, unikanie dłużyzn i dygresji. Zawsze kontrolował rozmowę, żeby nie powiedzieć czegoś niepotrzebnie, raz tylko dał się porwać tematowi. W rozmowie z Barbarą Łopieńską *Książki i ludzie* (1998) mówił właściwie nie o bibliotece, ale o sobie; nie tylko o tym, jak książki zbiera, porządkuje, ale także: jaki mają kształt i zapach, w jakiej pozycji czyta i dlaczego nie trzyma książek na biurku.

Zawsze też troszczył się o dalszy los swoich książek – bardzo chciał, żeby nadal służyły ludziom. Dlatego już przed wielu laty zdecydował o przekazaniu swojej biblioteki Akademii Humanistycznej w Pułtusku.